

6. sierpnia 1914 roku.

(Ze wspomnień „kadrowca”).

Byłem komendantem pierwszej kompanii kadrowej: kapitanowi Zbigniewowi Kasprzyckiemu, ś. p. kapitanowi Herwinowi Piątkowi, porucznikowi Krokowi-Paszkowskiemu jej obecnemu komendantowi porucznikowi Rawiczowi Mysłowskiemu, tudzież swemu byłemu plutonowemu porucznikowi Krukowi Czarnemu-Kruszewskiemu — poświęcam ten artykuł.

Dzień 6. sierpnia 1914 roku jest i będzie dniem pamiętnym nie tylko w historii Legionów Polskich, ale także i w historii narodu polskiego. Dzień 6. sierpnia 1914 roku jest dniem wymarszu pierwszej kompanii kadrowej z Krakowa, oraz wkroczenia jej przed oddziałami kawalarii austriackiej do Królestwa Polskiego.

Rok już upłynął od tego pamiętnego poranku sierpniowego, gdy przez ulice uśpionego Krakowa sunął cicho oddział strzelców, gdy z rozkazu swego wodza Józefa Piłsudskiego wkroczył on na ziemię Królestwa Polskiego, niszcząc wszędzie odznaki panowania moskiewskiego, gdy wreszcie wieczorem wszedł do miasteczka Słomnik, witany entuzjastycznie przez ludność.

Wkroczenie pierwszej kompanii kadrowej w dniu 6. sierpnia 1914 roku do Królestwa pozostanie bezsprzecznie doniosłym faktem historycznym. Ta mała garstka strzelców polskich swym śmiałym marszem w głąb Królestwa pokazała, że naród polski nie porzucił myśli walki z najazdem moskiewskim, że żołnierz polski, wierny tradycjom przodków swych, potrafił dzielnie stawić czoło żoldactwu moskiewskiemu.

W połowie lipca 1914 roku obie organizacje strzeleckie urządziły w Galicji dla oficerów i podoficerów kursy instruktorskie: Związek strzelecki w Krakowie, a Polskie Drużyny Strzeleckie w Nowym Sączu. Kursy te z bogatym programem miesięcznym były zorganizowane specjalnie dla Królewaków, członków tajnych organizacji strzeleckich w Królestwie, którzy też, pomimo dużych trudności w przebyciu granicy, przybyli dosyć licznie (każdy z tych kursów liczył około 160 ludzi).

Nie sądzono jednakże było obu kursom dokończyć swego programu szkolnego, który przerywał wybuch zawieruchy wojennej. Na wieść o połączeniu obu organizacji strzeleckich pod komendą Józefa Piłsudskiego, jako naczelnika polskich sił zbrojnych, radość zapanowała na obu kursach. — W Nowym Sączu uczestnicy kursu urządzają wspólną demonstrację patriotyczną za wojnę przeciw Rosji. Gdy wybuch wojny staje się nieuniknionym, komenda Polskich Drużyn Strzeleckich rozkazem swym z dnia 1 sierpnia przywołuje kurs instruktorski z Nowego Sącza do Krakowa. Wieczorem 2 sierpnia małymi oddziałkami przemarszowujemy przez Kraków, witani okrzykami przez publiczność krakowską.

Nazajutrz na podwórzu na Dolnych Młynach ustawiono pluton, w sile 80 ludzi, samych Królewaków; wszyscy porządnie wyekwipowani, z tornistrami, karabinkami Manlichera i ostrą amunicją. Podchorąży Norwid krótko nas pożegnał:

„Żołnierze! idziecie pierwsi pomścić krzywdy ojców Waszych. Bądźcie przykładem dla tych, co pójdą za Wami”.

Pod komendą podchorążego Bukackiego pomarszerował pluton do Oleandrów, gdzie mieścił się kurs Związku Strzeleckiego.

Tam już czekał na nas podobny oddział, złożony również z Królewaków, członków Związku Strzeleckiego. Po zdaniu raportu komendantowi Piłsudskiemu, ustawiły się oba oddziały naprzeciwko siebie. Środkiem, z założonemi w tył rękoma, przechadzał się Piłsudski. Znałem go dotychczas tylko z opisów, to też z zajęciem przypatrywałem się tej pochyłonej postaci, o charakterystycznym obliczu, okolonem ciemnym zarostem. Krótkimi, urywanymi

lecz twardymi i energicznymi zdaniem, jak zawsze ma to zwyczaj czynić, przemówił do nas.

Nie dobierał słów, ani wyrażań, jednakże słowa jego zapadły głęboko do serc naszych i pozostały w nich jako drogowskazy życia. Na znak połączenia obu organizacji, komendant Piłsudski zamienił swój znaczek z podchorążym Bukackim.

Odczytano listę szarż. W celu uniknięcia przykrych dysonansów, oraz starych niechęci między obu organizacjami, szarże wszystkie ciągnęły losy, do którego plutonu przynależni być mają. W podobny sposób podzielono i szeregowców. Nastąpiła organizacja kompanii i plutonów.

Kompanijnym naszym został mianowany oficer związkowy, dziś kapitan sztabu I. brygady Zbigniew Kasprzycki, pluton pierwszy objął ś. p. kapitan Herwin Piątek, drugi — obecny porucznik Krok-Paszkowski, trzeci — kapitan Bukacki, czwarty — porucznik Kruk Czarny-Kruszewski.

Wskutek wyżej wspomnianego podziału, każdy pluton, a nawet każda sekcja składały się w połowie ze „związkowców“, w połowie z „drużyniaków“. Uniknięto w ten sposób starych niechęci i niesnak. I rzeczywiście zaraz po zorganizowaniu plutonów nastąpiły tak serdeczne stosunki, jak pomiędzy starymi znajomymi. Zamieniliśmy znaczki swe na orzełki związkowe i zaczęliśmy potrochu przyzwyczajać się do tytułu „obywatel“, co z początku bardzo opornie szło.

Na kursie związkowym było dużo Warszawiaków, to też znalazłem tutaj swych znajomych i kolegów. Wogóle w całej kompanii prym trzymała Warszawa.

Nadchodził wieczór, a myśmy jeszcze stali, czekając na rozkazy. Sądziliśmy, że jeszcze dziś na noc wyruszymy do Królestwa. Zbliżył się do nas stary Sieroszewski w białym fartuchu, gdyż pełnił wtedy zaszczytny obowiązek kucharza. Żałował bardzo, że nie może z nami iść, ale obiecywał sobie niedługo nas dogonić.

Tymczasem w starym gmachu teatralnym, zamienionym na koszary, wyznaczono nam kwatery i niedługo sen uspokoił wzburzone umysły.

W ciągu następnych dni uzupełniano brak wyekwipowania, ćwiczyliśmy musztrę formalną i taktyczną, starając się wyrównać różnice w komendzie i systemach ćwiczebnych obu organizacji. Z niecierpliwością i gorączkowym niepokojem oczekiwaliśmy dnia i godziny wymarszu.

A tymczasem mobilizacja postępowała naprzód. Codziennie przybywały nowe oddziały połączonych organizacji z różnych okolic kraju. Gwarno i tłumno było na obszernych błoniach w Oleandrach. Wszystko dyszało gorączkowym pragnieniem wymarszu.

Pierwszą kompanię kadrową zorganizowano dnia 3. sierpnia. Dnia 5. sierpnia o godz. 3 rano alarm kompanii. A więc wymarsz! Prędko ubiera się wiara, wkłada ryszunek i wkrótce cała kompania we wzorowym ordynku stoi i czeka na rozkazy.

Wyprowadzono nas z Oleandrów na szeroką drogę. Pewni jesteśmy, że dziś będziemy w Królestwie. Tymczasem zamiast do Królestwa, skreśliśmy na błonia pod kopcem Kościuszki i zaczęły się ćwiczenia. Około godz. 7 wracamy do koszar. I znów ćwiczenia.

Powrócił już oddział naszej kawalerii w sile pięciu koni ze swego wywiadu pod Jędrzejów i przyniósł pomyślne wiadomości.

Wreszcie nadszedł dzień 6. sierpnia. Podobnie jak dnia poprzedniego, o godz. 3 rano alarm. Znowu stajemy w pogotowiu, ciesząc się nadzieją, że może nie będzie to już próba naszej wytrzymałości i hartu.

Raport, kolumna czwórkowa, marsz! U wyjścia zagnał nas lwowski oddział pod komendą podchorążego Bilińskiego.

I znów pomarszerowaliśmy szeroką drogą przez Łobzów. Cicho i spokojnie było, na ulicach niema żywej duszy. Jeszcze pamiętam dziś ten niepokój, z jakim marszerowaliśmy: czy spełnią się nasze nadzieje, czy też idziemy na dłuższe ćwiczenia za Kraków?

Ciężko nas doświadczono owym okrężnym marszem dwunasto kilometrowym, aż wreszcie doszliśmy do szosy krakowskiej. Odpoczynek. Na prawo widać Kraków. Pytanie: gdzie idziemy? Na prawo, czy

na lewo? Odetchnęliśmy z ulgą, gdy czoło kompanii skreśliło na lewo. Zagrała trąbka. Rażno szliśmy twardym krokiem, zaliżając się do tej ziemi obiecanej.

Wiedzieliśmy już napewno, że idziemy do Królestwa. Razem z nami szedł komisarz wojskowy i nasz intendent, obecnie komendant intendatury I. brygady, porucznik Litwinowicz.

Przeszliśmy przez ostatni fort krakowski i wsie za nim leżące, przez komorę celną austriacką, witani wszędzie przez ludność. Aż oto ukazały się nam zabudowania rosyjskiej komory celnej w Michałowicach już po drugiej stronie kordonu. Jeszcze chwila, a przekroczymy granicę, oznaczoną żelaznym słupem.

Godzina dziewiąta minut czterdzieści pięć. „Baczność!“ Zabłyły w słońcu wyciągnięte szable, każdy wyciągał się jak mógł i trzymał krok, ażeby godnie wejść na tę ziemię, jak przystało na żołnierza polskiego. Słuchając dobrze, można było usłyszeć bicie własnego serca, każdy czuł powagę i uroczystość chwili. Przeszliśmy przez komorę celną w Michałowicach i dalej. Kompanię zatrzymano i kompanijnym nasz w serdecznych słowach powitał tę ziemię, na której staliśmy.

Na skrócie szosy ukazał się jeździec. Był to Belina. Podjechał galopem do kompanijnego Zbigniewa, zasłutował szablą i zdał raport, że okolica wolna od nieprzyjaciela, a w pobliskim folwarku czeka na nas śniadanie.

W szyku bojowym maszerujemy dalej, pluton pierwszy w straży przedniej. Zazgrzytały, zaszczykały ładowane karabiny, dając nam poznać, że zaczyna się nowe dla nas życie.

Po krótkim spoczynku i posiłku we dworze w Michałowicach, ruszamy dalej. Po drodze mała potyczka naszej kawalerii ze strażnikami. Wreszcie wieczorem, podczas ulewnego deszczu, wkroczyła kompania do Słomnik.

Tak się skończył dzień 6. sierpnia 1914 roku. Kości rzucone, gra się zaczęła. Rozpoczęte dzieło trzeba było dalej prowadzić.

Nie mam zamiaru opisywać dalszych losów pierwszej kompanii kadrowej, gdyż są one zbyt dobrze znane. Jako pierwsza kompania trzeciego batalionu I. pułku Legionów Polskich dzieli losy tegoż batalionu, biorąc udział we wszystkich bitwach pierwszego pułku. Wystarczy wspomnieć Kielce, Brzegi, Korczyn, Opatowiec, Laski, Brzechów, Ulinę Małą, Chyżówki, Marcinkowice, Łowczówek, lasy Kozinkowski, wreszcie Ożarów i Józefów — ażeby mieć wierny obraz dziejów pierwszej kompanii. Nie jeden raz miała ona sposobność odznaczyć się: jak pod Nowym Korczynem, odpierając kawalerię rosyjską na froncie blisko kilometrowym, jak w nocnym napadzie na Chyżówki, gdzie był wzięty do niewoli cały szwadron dragonów rosyjskich, jak pod Łowczówkami, w tym czterodniowym zmaganiu się z przemocą wraży, w tym kilkunastokrotnym odpieraniu bagnietem ataków moskiewskich, gdzie kompania zmalała do plutonu, prowadzonego przez sierżanta, obecnie podporucznika Kalinę.

Gdzie trzeba było sprytu i odwagi, hartu i wytrzymałości, tam posyłano „kadrówkę“, wiedząc dobrze, że ona najlepiej wywiąże się z zadania. Wiedzano dobrze, że kompania kadrowa, składająca się z ludzi inteligentnych, ideowców, nierzadko starych bojowców, wytrwa zawsze na stanowisku i nie cofnie się nigdy.

Nie znajdziemy obecnie w Legionie Polskim kompanii o takim doborze ludzi, o takim ukształtowaniu się stosunków tak pomiędzy szeregowcami, jak pomiędzy tymi ostatnimi a oficerami.

W obecnej kompanii mało pozostało „starych kadrowców“, wydała ona sporo oficerów, reszta, jako podoficerowie, służy w innych kompaniach i batalionach, kilku znalazło śmierć bohaterską na polu bitwy. Ci, co pozostali, będą wierni tradycjom „kadrówki“, a przeżyte walki i trudy pozostaną dla nich najwspanialszymi wspomnieniami młodości.

W sierpniu 1915 roku.

Aleksander Hauke-Nowak
sierżant I. pułku Leg. Pol.